Nr. 244. We Lwowie, Środa dnia 25. Października 1882. **Rok XXI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie ... w państwie austrjackiem 6 ...
do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgji, Szwajcarji, Włoch, Turcji i Księstw Naddunajskich, Serbii ... 7 złr. ... cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse A. Oppelik Stadt. Stubenbastei 2. M. Dukes I. Riemergasse 12 Rudolf Mosse Seilerstätte nr 2., Henr. Schalek, eksp. ogłoszeń, Wollzeile 12., Maurycy Stern, Wollzeile 22. w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler Rajchma et Frendler, w Warszawie Senatorska W Kukliński w Krakowie. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą ... drobnym drukiem

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 24 października

(Rozruchy socjalistyczne we Francji. — Okoliczności towarzyszące zebraniu się delegacyj wspólnych.— Mowa br. Zschocka do wyborców. — Z komisji budżetowej sejmu czeskiego.)

Z Francji coraz okropniejsze nadchodzą wieści o zbrodniach, dokonywanych przez tameczne socjalistyczne stowarzyszenia. Zwłaszcza departamenta Saony i Loary stały się areną najpotworniejszych zamachów, skierowanych bądź przeciw właścicielom licznych kopalń, znajdujących się w tych okolicach, bądź też przeciw duchowieństwu katolickiemu i założonym przez nie instytucjom. Podobno niektórzy z tych właścicieli, chcąc kres położyć szerzącej się niemoralności wśród górników, powierzyli świeckim księżom rozmaite inspekcyjne posady w swoich kopalniach, w mniemaniu, że za pomocą przeróżnych praktyk pobożnych i wszelakich religijnych stowarzyszeń, księża ci zdołają wpłynąć na uobyczajenie górniczej ludności. Podobno także księża ci zanadto gwałtownie wzięli się do dzieła i zamiast działać ostrożnie, stopniowo, drogą rozumowego przekonywania, wszczęli z jednej strony energiczną propagandę religijnych obrządków, a z drugiej ostre prześladowanie wszystkiego tego, co zakrawało na wolnomyślność. Tacy tedy robotnicy, którzy nie chcieli uczęszczać na nabożeństwa, którzy nie zachowywali postów, którzy małżeństw swoich nie chcieli usankcjonować błogosławieństwem kościelnem lub wreszcie nie chrzcili swych dzieci — a takich wśród fabrycznej ludności we Francji jest sporo — podlegali naprzód rozmaitym karom, przez księży poustanawianym, a w razie zatwardziałości w grzechu, wydalani bywali z kopalń, dla przecięcia szerzonego przez nich złego przykładu.

Rezultat tego postępowania był ten, że naprzód duchowieństwo, a następnie religia katolicka stały się przedmiotem nienawiści, zrazu jednak tłumionej, ale wreszcie, gdy przebrała się miarka cierpliwości — objawionej w pierwszych rozruchach, które w sierpniu wybuchły w Montceaux-les-Mines. Bandy górnicze rzuciły się wtedy na kościół, plebanię, szkoły katolickie itd. i poburzyły w nich sprzęty, powybijały okna, porąbały krzyże i obrazy świętych. Ściągnięto wojsko, aresztowano winnych i wdrożono spokój i porządek.

Był to jednak jak się teraz okazuje powierzchowny tylko spokój i porządek. Nie uleczono choroby, bo nie usunięto przyczyny. Owszem przyczynę jej zwiększono, gdyż na widok dokonanych przez ludność górniczą zdrożności wysilono nacisk religijny, wychodząc snać z tej zasady, że skoro ludność tak mało ma w sobie uczuć religijnych, trzeba więc gorliwiej pracować nad ich rozwojem i propagandą. I znowu terapia ta zawiodła. Wprawdzie w ciągu września nie dostrzeżono żadnych symptomatów choroby antireligijnej. Ale skoro 1. października wydalono z kopalń wszystkich tych górników, którzy do religijnych praktyk nie chcieli się nakłonić, choroba wystąpiła wnet z całą gorączkową ostrością.

W nocy z dnia 7. na 8. października pojawiły się w okolicy Montceaux-les-Mines pierwsze bandy, uzbrojone w bomby dynamitowe, noże i rewolwery, a złożone właśnie z tych robotników, których przed tygodniem ponapędzano z kopalń. Bandy te ruszyły do okolicznych wiosek, niszcząc po drodze wszystkie krzyże i figury świętych, poustawiane świeżo przez księży. Jedynie brak czasu i obawa przed wojskiem, którego sporo rozstawiono w tej okolicy po rozruchach sierpniowych, przeszkodziła im poniszczyć kaplice i kościoły, jakkolwiek kuszono się i o to, pod niektóremi kościołami pozakładano bowiem dynamitowe miny.

Od dnia 8 października, a raczej od tej nocy, burzenie krzyżów i figur stało się codziennym, a raczej conocnym faktem. W nocy z 9, z 10., z 11. października liczne bandy przebiegały po drogach i niszczyły wszystko co jakikolwiek z religią miało związek. Próby napadu na kościoły i plebanie udaremnione jednak były z tego powodu, że budynki te obstawić kazano posterunkami wojskowemi. Ale stopniowo napady te, wymierzane zrazu jedynie przeciw religii, przybierać poczęły ogólny charakter socjalistyczny. Już 12. października pojawiły się we wszystkich wioskach i miasteczkach departamentu Saony i Loary odezwy i plakaty, wzywające do burzenia nietylko kościołów i plebanij, ale także fabryk, pałaców właścicieli ich i gmachów rządowych. Dnia tego podłożono dynamitowe bomby pod dom nadzorcy jakiejś cegielni i wysadzono cały dom w powietrze, za karę, że obniżył swym robotnikom dzienną płacę. Następnego dnia strzelono z rewolweru do jednego z dozorców kopalnianych, szczególnie gorliwego w propagowaniu praktyk religijnych. Wreszcie ogłoszono, iż jakiś tajemny sąd rewolucyjny, na posiedzeniu swem z d. 28. września, wydał wyrok śmierci na wszystkich, wymienionych po nazwisku właścicieli okolicznych kopalń i fabryk, i polecił każdemu robotnikowi w imię dobra sprawy ludowej i dla wyswobodzenia „Towarzyszy kajdan", sprzątnąć tych ludzi z tego świata. Trzeba bowiem wiedzieć, że członkowie tych band przezwali siebie „Towarzyszami kajdan."

Wobec tych przerażających zbrodni, rząd francuski zrobił to co zwykle w takich razach robią rządy. Ściągnął wojsko, poaresztował mnóstwo podejrzanych osób, poprowadził najściślejsze śledztwa, rozpoczął indagacje i ponapełniał więzienia. Są to paljatywa, które oczywiście w żadnym razie szerzeniu się choroby nie zapobiegną. Gdyby przynajmniej [illegible] dziły jej symptomata, ale i to trudne, a socjaliści francuscy, którzy dotąd trzymali się metody propagowania swych zasad drogą agitacji legalnej, za pomocą pism, dzienników, broszur, odezw i zebrań, a którym ani rząd, ani reszta społeczeństwa żadnych nie stawiała przeszkód — przeszli teraz na stanowisko terrorystów moskiewskich i znalazłszy upodobanie w ich zamachach, zaczęli to samo praktykować i u siebie. Nie nihiliści moskiewscy mogą się tem tłomaczyć, że nie mają żadnych innych sposobów obalenia carskiego despotyzmu, że wszelkie drogi legalnej opozycji są przed nimi zamknięte, że wreszcie równie dziko i barbarzyńsko postępuje z nimi rząd. Działają więc oni ząb za ząb, oko za oko.

Do barbarzyństwa rządu dopasowali swoją akcję — i nic więcej. Czemże jednak usprawiedliwić mogą francuscy nowocześni „Towarzysze kajdan"? Czy kto im stawia przeszkody w propagowaniu ich zasad? Czy który z nich czeka za to kara? Czy wyznawcy choćby najskrajniejszego socjalizmu, narażeni są na byt materjalny? Owszem, w dzisiejszej Francji, [illegible] karjerę robić, mogą w życiu publicznem odgrywać rolę i zajmować wysokie stanowiska. Wobec takiej więc swobody, jaką mają socjaliści we Francji, wszelki ich czyn, noszący cechy gwałtu, nie może mieć żadnego przywodu do żadnych okoliczności łagodzących, a będąc ich pozbawiony, staje się prostą nikczemną zbrodnią, tem gorszą właśnie, że kolektywną.

* * *

Z okoliczności, że hr. Hohenwart nie weźmie udziału w obradach delegacyj wspólnych, wysnuto domysł, że dlatego to czyni, ponieważ ma objąć tekę spraw wewnętrznych, którą hr. Taaffe tylko prowizorycznie dzierży. Tymczasem już w chwili wyboru do delegacyj wiadomo było, że hr. Hohenwart nie weźmie udziału w sesji delegacyjnej. Powyższy domysł jest tak samo mylny jak i ów, że dr. Zeithammer (Czech) powołany zostanie do gabinetu, który zapewne ztąd powstał, że Czesi coraz namiętniej uderzają na dr. Pražaka, aby złożył tekę ministra dla Czech, gdyż na tej posadzie nietylko nic dobrego dla Czechów nie działa, ale owszem zawadza Czechom. W ogóle niemają nastąpić w gabinecie żadne zmiany przed upływem nadchodzącej sesji Rady państwa.

Sesja delegacyjna, która jutro się zacznie — tym razem z kolei w Peszcie — odbędzie się bez hałasu, jeżeli centraliści nie postarają się o jakąś burdę. Dotychczas zachowywano ten zwyczaj, że w delegacji przedlitawskiej przewodniczył to prezydent Izby panów, to prezydent posłów — obecnie kolej przypada na dr. Smolkę, i byłby to pierwszy prezydent Izby Słowianin; gdy jednak godność tę nadaje się z wyboru, więc może zechcą centraliści z ansy do większości Rady państwa wybrać kogo ze swoich, a przynajmniej Niemca. Zdaje się jednak, że centraliści już nie mają większości w delegacji, a może nawet 4 głosów braknie im do niej. W przyszłym roku centraliści w delegacji spadną już może do liczby 12 a najwyżej 16, już bowiem dziś na [illegible] centralistycznych posłów Czech w Radzie państwa, jest 46 Czechów, że Czesi będą mieli o jeden głos więcej przy wyborze z Czech do delegacji, i idąc za systemem [illegible], który [illegible] Czechów do delegacji nie wybierali, nie dopuszczą znowu żadnego [illegible].

Wracając do delegacyj podnosimy, że żadna ważna sprawa polityczna na niej się nie wytoczy — tak się przynajmniej narazie wydaje. Rząd nie przedłoży żadnej księgi czerwonej, gdyż nie ma powodu do wypowiedzenia się w polityce zagranicznej dokumentami, a w razie interpelacji da wyjaśnienia ustne, albo i wcale nie da ich, zasłaniając się względami na interes monarchji. Również wydatki wojskowe nie nastręczą powodu do wielkich rozpraw — raz dlatego, że należy ona wyłącznie do zakresu [illegible], a to z tego, że okupacja [illegible] przekroczy ramy ordynarjum wojskowego. Co się tyczy Bośni, nowy program rządowy dopiero począł wchodzić w wykonanie, więc nie poda na razie do ważnych uchwał lub rezolucyj.

* * *

Br. Zschock, którego można uważać za przewódcę postępowców styryjskich, i który równocześnie z br. Walterskirchenem wystąpił z klubu lewicy, zwołał na 21. b. m. wyborców swoich, Izbę handlową w Lubnie (Leoben) na wiec relacyjny. Nie potępił on nowego niemieckiego stronnictwa ludowego (br. Walterskirchen), ale uznał je tylko za niebędące jeszcze na czasie; umizgał się do liberalnych Słowian, a zwłaszcza do Czechów; nie potępił ligi lewicy, wywodząc, że opozycja Niemców w Radzie państwa byłaby daleko skuteczniejszą, gdyby jak dawniej nie było w niej grup się rozpadających; [illegible] dziennikarstwo centralistyczne [illegible]. „Jednostronne, nieszczere, a częstokroć całkiem przekręcone wywody dziennikarstwa, sprowadzają [illegible] w najgwałtowniejszych [illegible] dotąd nie bywało między Niemcami. Na zupełne potępienie zasługuje fakt, że narodowo-niemieckie dziennikarstwo rozżarza fanatyzm narodowy [illegible] sojuszów ze stronnictwami [illegible], że nie mało by zbrzydzić najważniejsze zabytki liberalne" (Mowa tu o myśli skojarzenia się centralistów z klubem Lichtensteina w imię wspólnej narodowości; p. r.)

Dalej powiada br. Zschock: „Lewica nie ma żadnego programu. Liga ta nie jest niczem innem, tylko dawnem stronnictwem verfassungowem, i będzie na przyszłość niezdolną do osiągnięcia jakiekogokolwiek pozytywnego celu politycznego. Wątłą jest nadzieja, abyśmy napowrót zdobyli nasze stanowisko dominujące, a i przyszłe wybory trudno aby taką wydały większość, izby mogła służyć za podstawę i oparcie rządom parlamentarnym w naszym duchu.

„W takim stanie rzeczy niezbędnem jest, pozyskać sobie szersze warstwy ludności wytykaniem popularnych celów polityce, wskrzesić na nowo zajęcie się politycznemi punktami spornemi, a zwłaszcza napowrót odzyskać stracone zaufanie, a to podnoszeniem wielkich celów ekonomicznych. Tylko na tej drodze może nam jeszcze zakwitnąć jakaś przyszłość.

„Rzecz naturalna, że w takiem położeniu myślano o wyszukaniu sposobów do porozumienia się z grupami, które dotąd były nam przeciwne. Tak więc na wiosnę b. r. powstała myśl, aby porozumieć się z liberalnemi żywiołami Słowian i pociągnąć je do utworzenia nowego stronnictwa politycznego w Austrii, czem by z jednej strony stanowisko Niemców umocniono, przedewszystkiem zaś zapewniono język państwowy (niemiecki), który niezbędnym jest do skitowania państwa. To było powodem, że usiłowano wytworzyć owe okrzyczane niemieckie stronnictwo ludowe.

„I w samej rzeczy, bacząc na ostateczne cele tego stronnictwa, będzie się miało nie wiele do zarzucenia onemu, te bowiem cele z programem liberałów, a zwłaszcza z programem postępowców styryjskich we wielu punktach się zgadzają. Mojem zdaniem, byłoby rzeczą pożądaną, a nawet ważną, gdyby się udało z Czechami słusznym sposobem dojść do porozumienia, albowiem Czechom daleko więcej niż reszcie Słowian austrjackich zależy na istnieniu Austrji, istnieje też wiele wspólnych interesów między nami a Czechami na polu ekonomicznem."

Wyborcy dali wotum zaufania br. Zschockowi — dzienniki centralistyczne zaś pominęły milczeniem tę mowę. Ciekawem jest tedy, w jakim celu dr. Rechbauer zwołał znowu swoich wyborców — czy dla zbicia czy dla poparcia wywodów br. Zschocka — w których nową myśl napotykamy: łączenia się postępowców niemieckich z Czechami; a jeszcze ciekawszem jest motywowanie tego sojuszu. Czeskie dzienniki nic nie odpowiedziały br. Zschockowi, a na myśl uznania języka niemieckiego za przedlitawski język państwowy drogą ustawy, nigdy nie przystaną — na tem zaś br. Zschockowi „szczególnie" zależy.

* * *

Z sejmów przedlitawskich obradują jeszcze czeski i dolno-austrjacki.

W komisji budżetowej sejmu czeskiego d. 22. b. m. wniósł dr. Rieger, polecić Wydziałowi krajowemu, aby na przyszłą sesję w porozumieniu z zarządem czeskiego Muzeum wygotował projekt względem wybudowania nowego gmachu dla tego, obu narodowościom pożytecznego zakładu. Po długiej rozprawie przyjęto odmienny trochę wniosek p. Plenera, na który i dr. Rieger przystał.

Nastąpiła rozprawa nad żądaniem Wydziału krajowego 800.000 złr. w rocznych ratach po 24.000 złr. na wybudowanie niemieckiego teatru letniego, któryby i w tabuli był zapisany jako teatr wyłącznie niemiecki. Dr. Rieger wytknął, że nagle wniesiono taki projekt i pokłócono obie narodowości. Jeżeli Czesi półtrzecia mil. złr. na swój teatr złożyli, a czeski teatr letni patrjotyczni ludzie prywatni zbudowali, to powinni by zdobyć się na to i patrjoci niemieccy.

Po namiętnej rozprawie, w której p. Mattusz (Czech) z powodu, że każda narodowość sama powinna pokrywać swoje potrzeby, wniósł, aby sprawę odesłano napowrót do Wydziału krajowego z poleceniem, aby w nowym projekcie tosamo co dla niemieckiego, uczyniono dla czeskiego teatru — odczytał w końcu dr. Rieger protest, wynurzający nadzieję, że ze względu na ogromne obciążenie kraju, projekt nie uzyska sankcji. Poczem centralistyczna większość komisji przyjęła wniosek Wydziału krajowego, dr. Rieger zaś zapowiedział, że swój protest jako memorjał przedłoży.

Zdaje się, że zanim centraliści uchwalą ten wniosek, sejm zamkniętym zostanie.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 21. października.

(§.) Rząd zadowolony z wyniku głosowania w sejmie galicyjskim nad sprawą galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego, a to dla tego, że uchwała sejmowa „opiera się," jak powiada *Presse* na odnośnem przedłożeniu rządowem. Pytanie tylko czy kraj, który faktycznie nowemi ciężarami obarczonym został, może z tego być zadowolonym?

Jużto przyznać trzeba, że na ołtarzu „pogodzenia narodów", jak frazes obecnego rządu opiewa, szczególnie Galicja dużo ofiar składać musi a dotychczas w niczem a niczem ani jej życzenia, ani interesa nie są uwzględnione. Nawet na krzyczącą o załatwienie sprawę Szląska, ma rząd uszy bawełną zatkane. Mimo to jesteśmy lojalni i nad wszelki wyraz ulegli rządowi. Niemcy, którzy dotychczas ćwikali nam w oczy skrzydlatemi wyrazami „polskie szczęście", „polska gospodarka" mogliby śmiało takowe zparafrazować i zamienić na „polską cierpliwość", gdyż zaiste jesteśmy cierpliwi do zadziwienia.

Tymczasem niemiecka opozycja lepsze robi z rządem interesa, chociaż z nim na zabój toczy walkę, amiżeli my, karjatydy gabinetu. Widzieliśmy temi dniami, jak pan minister oświaty dzielnie zawiaduje interesami germanizacji, przy sposobności rozprawy w trybunale państwowym nad sprawą zażalenia „maticy opawskiej" z powodu zabronienia jej przez ministerstwo oświaty urządzenia z jej własnych środków niższego gimnazjum z wykładowym językiem czeskim w Opawie.

Przy tej rozprawie powiedział zastępca rządu radca sekcyjny Spaun, że czeski motłoch na Szląsku nie potrzebuje szkół narodowych. To miał być argument przeciw wyraźnemu postanowieniu artykułów 17 i 19 zasadniczych ustaw państwowych! Tymczasem trybunał państwowy, którego większość jest jak wiadomo centralistyczna, zniósł wyrok ministerstwa oświaty. Wobec tego faktu można się przynajmniej zapytać, jaka właściwie zachodzi różnica pomiedzy gabinetem hr. Taaffego a Auersperga lub Giskry?

Łatwo sobie wyobrazić, że sprawa ta Czechów żywo dotknęła. W najpoważniejszych kołach czeskich panuje z tego powodu wielkie rozgoryczenie, które w przyszłości może przybrać dla rządu niemiłe następstwa. Koło czeskie gotowe przejść bowiem do opozycji, jeśli nie otrzyma za insultę p. Spauna dostatecznego zadośćuczynienia. Czesi się będą bowiem domagali nietylko ustąpienia radcy sekcyjnego Spauna, lecz i dymisji ministra oświaty br. Conrada. Jeśli się uprą, będzie ostatecznie p. minister musiał ustąpić.

Nowemu organowi dla spraw polskich, mającemu z początkiem listopada br. wychodzić we Wiedniu p. t. *Reforma* w języku niemieckim, przyrzekli pomiędzy innymi współpracownictwo J. I. Kraszewski i T. T. Jeż. Pismo to zasługuje na poparcie polskiej publiczności.

Paryż d. 19. października.

Przedwczoraj kardynał Czacki opuścił Paryż, podróż musi odbywać wolno, bo tego stan zdrowia wymaga, może dopiero w końcu tygodnia stanie przed głową kościoła w wiecznem mieście. Rozmaicie sądzą o działaniach byłego nuncjusza przy tutejszym rządzie, ale mało kto zdaje sobie sprawę z istotnego stanowiska, jakie nuncjusz zajmuje wobec nieprzychylnego rządu dla katolicyzmu, a jednak uznanego przez Stolicę apostolską.

Monarchiści w ogóle, a szczególniej legitymiści zagniewani są na niego, że zbytecznie zbli-

KOLONJE POLSKIE.

Syberja.

Niema miasta znaczniejszego w Moskwie, w którem by nie mieszkało mniej lub więcej Polaków. Niektórych z nich wypędzały z kraju ciężkie warunki życia. Coraz gwałtowniejsze prześladowania i ucisk ze strony rządu moskiewskiego zmuszały naszych rodaków szukać pracy i chleba po za granicami dawnej Polski. Na Rusi i Litwie osławionemi ukazami carskiemi pozbawiano nas wszelkiego sposobu do życia, gdyż praca biurowa, nauczycielska i w ogóle wszelka służba rządowa została zabronioną. Na odwiecznej siedzibie naszej, w kraju mlekiem i miodem płynącym zabrakło nam pracy i chleba. Młodzież wyższych nawet naukowych zakładów nie mając możliwości pracowania na zagonie rodzinnym, udawała się do rozmaitych miejsc cesarstwa szukając tam zajęcia.

Prócz tej emigracji, wynikającej z ciężkich warunków życia, dwa religijne prześladowania i ciągłe polityczne, pozbawiły kraj nasz znacznego kontyngensu ludzi zdolnych i energicznych, z których wielu długa niewola i wygnanie sterały. Wewnętrzne gubernie caratu powoli zaludniły się wygnańcami. Sybir zaroił się nieszczęśliwymi wygnańcami, do takiego stopnia, że dziennikarstwo moskiewskie zwraca uwagę na to, że w Irkucku język polski daje się słyszeć na każdym kroku i grozi wyrugowaniem moskiewszczyzny. W zeszłym roku z powodu projektu obchodzenia jubileuszu zawojowania Sybiru, dziennikarstwo moskiewskie zwróciło uwagę na działalność Polaków w rozmaitych gałęziach pracy. Polacy na Sybir, w tę odległą i nawpół dziką krainę zanieśli ziarno cywilizacji. Wpływ wygnańców z dwóch ostatnich powstań, osobliwie z pierwszego, jest dotykalny. Każdy sumienny nawet historyk moskiewski, pisząc o Sybirze musi się z tem zgodzić.

Dorobek ten duchowy szedł na korzyść naszych wrogów, lecz bądź co bądź świadczył o niespożytości naszego plemienia i skarbach złożonych w łonie narodu. Przemysł, handel, rolnictwo, nauka, sztuka mają wśród Polaków w rozmaitych miejscowościach caratu licznych przedstawicieli. Zgromadzić te usiłowania nasze na polu pracy społecznej w rozmaitych miejscowościach, uważamy za obowiązek i zadanie naszej publicystycznej działalności. Zapewne na pracę systematyczną tego rodzaju jeszcze nie czas. Wiele ziarn rzuconych na glebę bezpłodną nie zeszło, czekając słońca swobody, wiele zmarniało zupełnie. Wreszcie ani księga martyrologii naszej nie została jeszcze zamkniętą, ani działalność na polu pracy społecznej nie ustała.

Mając zamiar w artykule niniejszym dać krótki zarys kolonii na Sybirze, zwracamy uwagę na to, że pod względem geograficznym i administracyjnym Sybir dzieli się na dwie części, to jest zachodnią i wschodnią. W stopniu oświaty, położeniu towarzyskiem Polaków, zesłanych do zachodniego i wschodniego Sybiru, zachodzi ogromna różnica. Do zachodniej części, po ostatniem powstaniu wysyłano ludzi intelegentnych, z pewnym zapasem wiadomości, a nawet zasobem pieniężnym, do wschodniej Syberji po większej części lud. Byli to włościanie wygnani z ziemi rodzinnej przez Murawiewa na daleki wschód.

Wiadomo, że na Litwie palono setkami wsie, i ludność ich tłumnie wysyłano do Syberji. Z tych to wygnańców powstały we wschodniej Syberji liczne kolonie polskie. Przyjęto za zasadę, że we wsi osiedlano Polaków w takiej ilości, ażeby nie stanowili więcej nad 10%.

Po krótkim tym ogólnym zarysie, przejdźmy do szczegółów.

Miasto gubernialne Symbirsk *) (symbirska gubernia) położone nad Wołgą. Dawniej była tu tak zwana w Moskwie peresyłocznaja tiurma; ztąd znaczna bardzo liczba więźniów politycznych przechodziła przez Symbirsk, lub nawet zostawała czasowo. Obecnie przy ulepszeniu komunikacji wodnej, drogą lądową mniej przechodzi więźniów, i Symbirsk jako punkt peresyłocznyj stracił zupełnie znaczenie. Symbirsk po ostatnim pożarze znacznie podupadł i prowadzi handel głównie tylko żytem, owsem i rybami. Polaków, mieszkających obecnie w Symbirsku, nie więcej jest nad 100. Kolonia polska składa się z wygnańców, z niewielkiej liczby takich, co dobrowolnie przybyli do Symbirska w charakterze doktorów, adwokatów, lub urzędników niższych i wreszcie z dymisjonowanych żołnierzy. W samem mieście najwybitniejszą część społeczeństwa polskiego stanowią doktorowie. Zajmują oni stanowiska urzędowe. Jest także kilku urzędników Polaków w banku i akcyzie. Z księży, ksiądz Adam Rączewski, unita zesłany w 1832 roku używa wielkiej popularności i zarówno przez Polaków, jak i Moskali powszechnie lubiany za prawość swego charakteru. Ksiądz Rączewski przez 30 lat zarządzał majątkiem Annenkowa, znanego bogacza i literata moskiewskiego. Z powodu osłabionego wzroku, miał wrócić do Wilna. Lekarze i urzędnicy po większej części są z mińskiej lub Mohylewskiej gubernii. Zostają oddawna w służbie rządowej i zostali przeniesieni na urzęda ze wzmiankowanych gubernij do Symbirska; ci udzielają chętnie pomocy biedniejszym. Z Polaków zasługuje jeszcze na wzmiankę lekarz Narutowicz z Kowna i przełożony nad lasami rządowemi Święcicki z kijowskiej gubernii.

Sklepów polskich niema. Z rzemieślników przed laty używał głośnej sławy szewc Polak, firma którego dotychczas egzystuje.

Życia towarzyskiego prawie brak zupełny, chociaż łączność w pomocy nadzwyczajna. Ci z naszych rodaków, którzy dorobili się fortuny, lub przynajmniej zapewnili sobie znośną egzystencję, chętnie dzielą się z bracią biedniejszą.

Istnieje tu oddawna kaplica katolicka. O ile sięga pamięć dawniejszych mieszkańców Symbirska, pierwszym proboszczem był tu ksiądz Lasocki, wysłany z Grodna. Wychowaniec uniwersytetu wileńskiego, ksiądz Lasocki był człowiekiem niezmiernie wykształconym i słynął jako zdolny matematyk. Kaplica niema żadnych funduszów i utrzymuje się z ofiar. Przełożonym jest obecnie ks. Tomasz Suchocki, mianowany już przez metropolitę Fijałkowskiego. Z księży w Symbirsku zostaje jeszcze na wygnaniu Władysław Bajkowski z dyecezji wileńskiej. W Symbirsku znajduje się pomnik historyka Karamzina i biblioteka jego, w której mają się znajdować i książki polskie, lecz wstęp do niej dla Polaków jest utrudniony.

Do Tomska, miasta gubernialnego, pierwszy z Polaków przybył ksiądz kapucyn Tomasz, następnie przybyli tu unici, którzy zostawali do wypędzenia tego zakonu z Moskwy. Kościoła wówczas jeszcze nie mieli, i nabożeństwo odprawiało się w domu, nabytym na ten cel. Dzisiejszy kościół, znajdujący się na tak zwanej Woskresieńskiej górze, zbudował w 1825 roku ksiądz Remigiusz Apanasewicz, bernardyn. Po nim ks. Hieronim Hryczel, dominikanin, zbudował plebanię i dzwonnicę. Po Hryczelu był proboszczem ksiądz Józef Engelhard, kanonik mohylewski, a dziś ksiądz Justyn Zacharewicz z Wilna, wicekuratorem zaś ks. Walery Gromadzki, przed 22 laty wysłany na wygnanie z dyecezji żytomierskiej. Kościół murowany, pod wezwaniem Najświętszej Panny Rożańcowej i ma jeszcze ołtarz św. Jana Ewangelisty i Przemienienia Pańskiego. Probostwo zaś ma dom murowany, piętro drewniane. Przy probostwie znajduje się ogród angielski.

Na trakcie irkuckim jest cmentarz i kaplica katolicka. Kościół pobiera utrzymanie od rządu, ma prócz tego 27 dziesięcin ziemi nadanej przez rząd i 300 rubli rocznie na rozjazdy po gubernii. Parafia składa się z samych biednych ludzi, gdyż w całej gubernii nie ma właścicieli ziemskich. Ziemia stanowi wyłączną własność rządu i włościan i nikomu nie wolno jej nabywać. Własność mogą posiadać tylko w miastach. Stan oświaty Polaków zostających na wygnaniu, jest dość nizki. Do tomskiej gubernii z inteligencji nikogo nie wysyłano. Kontyngens wygnańców składał się głównie z włościan, wysyłanych setkami przez Murawiewa z Litwy. Polaków w samym Tomsku jest do 1000 dusz. W całej zaś gubernii liczą ich do 7.500 dusz, w jednej wsi maximum 50. Rozprószeni po całej gubernii, pozbawieni wpływu inteligencji, otoczeni ludnością innoplemienną, tracą oni powoli cechę polską i wsiąkają w ludność rdzenną. Dodajmy przytem, że w czasie osiedlenia wygnańców-włościan stale trzymano się, jak powiedziałem, zasady, ażeby w wiosce liczba ich nie przewyższała 10 procent. Jedyny człowiek inteligentny, którego widują raz do roku podczas objazdu parafii — to kapłan. W braku mężczyzn wyznania katolickiego, kobiety wychodzą za mąż za prawosławnych i dzieci ich przestają być katolikami i Polakami. Ludność polska zostająca na wygnaniu zmniejsza się jeszcze i z tego powodu, że w ogóle na Sybirze nadzwyczajnie mały procent małżeństw. Na 7.500 polskiej ludności rocznie odbywa się 24 śluby i chrzczą 200 dzieci. Parafianie trudnią się rolnictwem, głównie zaś hodowaniem bydła i pszczelnictwem.

Ze zboża, rodzi się tu żyto i pszenica jara. Owoców zupełnie nie ma, lecz za to wielka obfitość jagód. Osiedleni stosunkowo przychodzą do dobrobytu i wpływają na rozwój rolnictwa i

*) Symbirsk właściwie nie stanowi jeszcze Syberji, lecz wskutek podobnych warunków życia dla naszych rodaków, mówimy o nim w artykule o Polakach w Syberji.

żał się do wydatniejszych osobistości republikańskich. Zarzut najniesprawiedliwszy. Przypuśćmy na chwilę, że nuncjusz staje jawnie po stronie monarchistów, przyjmuje udział w ich manifestacjach? Cóżby ztąd nastąpiło? Najniezawodniej zerwanie stosunków dyplomatycznych i zniesienie konkordatu, którego następstwem byłoby, że 60.000 duchowieństwa pozostałoby bez środków utrzymania. Liczne niepowodzenia, jakich doznał, przypisać należy częstej zmianie ministrów, a nie brakowi przezorności. Weźmy za przykład przeszłoroczny gabinet Freycinet-Ferry, który otrzymał od Izby zlecenie, aby rozpędził zakony, które się związały najzupełniejszą solidarnością.

Cóż nuncjusz robi? Oto wyjednywa od wszystkich zakonów z wyjątkiem jezuitów zbiorową deklarację uległości rządowi, którą uznano za niedostateczną, a Freycinet wyszedł z gabinetu, w jego miejsce stanął na czele Jules Ferry i w znany sposób rozpędził zakony. Nastąpiły wybory 21. sierpnia rz., i przyszła do Izby większość, z której powstał gabinet Gambetty. Mówią, że oddawna nuncjusz zabiegał, aby wyjednać jaką taką ulgę dla zakonów; podobno nawet układy z Gambettą były na dobrej drodze, a benedyktyni w Solms już się nawet zebrali w swym sławnym klasztorze.

Dnia 26 stycznia br. nastąpiła znów zmiana gabinetu, i wszystkie starania zostały zniweczone. Nie ulega wątpliwości, że jak przy każdych układach, tak i tu musiały być wzajemne przyrzeczenia, że ministrowie za ustępstwa, których nie mogli wykonać, domagali się wyboru biskupów, skłonnych do pogodzenia się z obecnym stanem rzeczy. Że to moje twierdzenie jest prawdziwe, dowodzi wybór ks. Bellot des Miniere, oficjała z Bordeaux, którego ojciec po zamachu stanu w 1851 r. został zesłany do Lambessy w Algierze, na biskupa w dyecezji Poitiers, który dziś toczy walkę z sufraganem M. Gay, tak, że go nawet zasuspendował z kapitułą i z przeważną w swej dyecezji partją legitymistów; ci ostatni domagają się, aby biskup stanął na czele do walki z rządem. Drażliwy ten stan w dyecezji Poitiers przypisują nuncjuszowi, a zapominając o wszystkiem, zwalają winę na niego; zobaczymy, czy jego następca będzie szczęśliwszy? czy ocali przynajmniej kościół de l'Assomption, jak to jego poprzednik uczynił? czy powstrzyma prawo o wojskowości, które ma pociągnąć i seminarzystów do służby wojskowej? Czy przeszkodzi prawu o stowarzyszeniach, od którego mają być wyłączone wszelkie zgromadzenia religijne, jako niweczące indywidualność człowieka? Czy będzie prezydował na bankietach legitymistów? Wszystko to wkrótce zobaczymy. Na dziś zapisujemy, że papież w mowie swej do pielgrzymów francuskich zalecał zgodę i posłuszeństwo biskupom, a przyszły nuncjusz w dzienniku *La Défense* zapowiedział: że pójdzie śladami swego poprzednika i zastosuje się do woli Ojca św. Oświadczenie to ochłodziło zapał gorliwców, ale nie złamało ich nadziei. Poczekajmy. Zdaje się, że ks. de Rende będzie ostatnim nuncjuszem przy rządzie republikańskim.

Co do mnie, to jestem zadowolniony, że kardynał Czacki wyjechał z Paryża, bo jego bytność tu zawróciła wielu Polakom głowy, którzy się wszystkiego od niego spodziewali, ale nie słyszałem aby komu jaką usługę wyświadczył, a z drugiej strony monarchiści narzekali, że im Polak staje na przeszkodzie do energicznego działania przeciw republice; lepiej więc, że imię polskie nie będzie mieszane do wewnętrznych sporów francuskich.

Przyjemniej nam jest zapisać wiadomość o Ordędze, ministrze pełnomocnym przy cesarzu w Maroko, który znajomością swego posłannictwa umiał sobie zjednać życzliwość i szacunek rządu, przy którym pełni obowiązki poselskie, jako też i kolonii francuskiej, która z życzliwem uznaniem ocenia jego zasługi, jak się o tem dowiaduję z listu pisanego do dziennika *Le Temps*.

Wiadomości politycznych niema żadnych; zapewniają tylko, że Izby mają rozpocząć swe prace od d. 6. listopada, a prezes ministrów p. Duclerc, aby uniknąć interpelacji skrajnej lewicy, według zapewnień życzliwych dzienników, ma odczytać deklarację rządową, określającą wewnętrzną i zewnętrzną politykę i zażądać dla niej głosów zaufania.

W Montcean-les-mines, znów pojawiły się pogróżki z powodu mającego się rozpocząć procesu przeciw 20 uwięzionym za dawniejsze napady na kościół i wysadzenie w nim drzwi dynamitem, obalanie krzyżów i napady na spokojnych mieszkańców. Cała okolica jest obsadzona wojskiem.

Od kilku dni przybyło tu poselstwo królowej Radama II z wyspy Madagaskar; jako ciekawość zapisuję nazwisko pierwszego posła, który się zowie: Ravonibatriniarivo.

Anglia współczesna.

W jednym z zagranicznych dzienników spotykamy nader ciekawą korespondencję z Anglii, rzucającą światło na te warstwy społeczne i ruchy tychże, które dotychczas zwykle bywały ignorowane. Oto jest streszczenie tego artykułu: Zewnętrzna, państwowa polityka, dyplomacja i całe parlamentarne życie narodu, nie dają dokładnego wyobrażenia o jego ustroju społecznym o tem istotnem tle życia wewnętrznego, będącego w rzeczywistości podstawą postępu i głównym czynnikiem przewrotów społecznych. W ostatnich czasach, ci, co śledzą życie, Anglii przyszli do przekonania, że mimo zewnętrznego porządku i ujęcia wszystkiego w stałe formy organizacji społeczno-państwowej, okazują się na zewnątrz zjawiska, jeżeli nie anormalne, to w każdym razie takie, które udowadniają, że na arenę życia występują nowe niespożyte siły, gotujące się do nadania krajowi nowego kierunku.

Przedewszystkiem musimy skonstatować fakt szybkiego demokratyzowania się Anglii i niepomierny wzrost żywiołów demokratycznych. Opozycja przeciwko „landlordyzmowi" wzrasta z każdym dniem. Jak wiadomo, większa część posiadłości ziemskich należy do lordów, otóż przeciwko temu systemowi gromadzenia znacznych obszarów ziemi w ręku „landlorda" występują nietylko obrońcy klas robotniczych, ale i ekonomiści, nawołując naród do reformy tych stosunków. Ruch homerulerów irlandzkich udzielił się i niższym warstwom angielskim, a czynna i słowna agitacja Michała Dewitta w Ameryce nie mało się do tego przyczynia, zwłaszcza że agitator dowodzi cyframi przeciążenie podatkami robotnika angielskiego, wynoszącemi jedną czwartą część zarobku.

Londyński korespondent *Revue Britannique* opisywał niedawno stowarzyszenie zwane Roughs. Członkowie jego nie są ani żebrakami, ani też włóczęgami bez zajęcia, wzbudzającymi podejrzenie w ludziach pracy co do sposobu utrzymania, a jednak sposób ich życia osłonięty jest tajemnicą. Zachodzi poważna obawa, że tłumy te bezczynne, skorzystawszy z dogodnej chwili, pochwycą za oręż, aby wywołać przewrót istniejących stosunków. Już dziś wiadomo, że pomiędzy nimi zawiązały się potajemne kluby, mające na celu nauczenie się nowej metody boksowania, t. z. meksykańskiej, zapomocą której można jednem uderzeniem zabić człowieka.

Obok tych objawów, rozprzęgających istniejące stosunki ekonomiczno-społeczne, należy zanotować zawiązane przed niedawnym czasem w Anglii towarzystwo z odcieniem moralno-religijnym, nazywające się „Rycerzami zbawienia duszy." Celem tego towarzystwa jest wyplenienie z życia społecznego i towarzyskiego pijaństwa i rozpusty.

Od czasu kazań Wesley'a, założyciela sekty metodystów, nie było w Anglii tak potężnego ruchu religijnego, jaki się daje spostrzedz w armii „rycerzy zbawienia duszy". Towarzystwo to składa się już z 20.000 zwolenników, gotowych dla swej idei ponosić prześladowania i wszelkie inne niemiłe skutki. Istnieje ono dopiero kilka miesięcy, a już rozporządza tak znacznemi kapitałami, że zakupiło znaczną ilość ziemi i buduje domy w celach dobroczynnych. Gdy towarzystwo potrzebuje znaczniejszej sumy w wypadkach nadzwyczajnych, zbiera ją za pomocą składek z nieopisanym pośpiechem. Na jednem z takich zebrań zawezwał przewodniczący p. Boot do składki 4 000 funt. sterl. na cele towarzystwa, i natychmiast sumę tę zebrano, mimo że większość członków należała do klasy wyrobniczej; ale i to prawda, że członków było przeszło 10.000.

Oto są nowe a ciekawe objawy wewnętrznego życia Anglii, świadczące, że każdy ustrój społeczny i państwowy, chociażby był wytworzony na gruncie narodowo-historycznym, jest bezsilnym wobec prądów nowych, jak w Anglii np. wobec prądu demokratycznego, który rozsadza tradycyjną formę arystokratyczną.

Sprawa teatru polskiego we Lwowie.

I.

Gdy zniesiono przywilej teatru niemieckiego we Lwowie i scenę Skarbkowską oddano wyłącznie na użytek teatru polskiego, nikt się nad tem nie zastanawiał, czyli w istniejących we Lwowie stosunkach teatr ten utrzymać i rozwijać się może. Teatr niemiecki miał przywilej wyłączności; prócz polskiego teatru, któremu śp. hr. Skarbek zabezpieczył 10 dni w miesiącu, nie mogły być dawane żadne inne przedstawienia sceniczne we Lwowie, a od widowisk wszelkich i koncertów pobierał teatr niemiecki z ich dochodów brutto dziesięć do piętnastu procentów, podobnie jak pobiera dziś teatr polski w Krakowie, stanowiło to subwencję znaczną, bo i usuwało konkurencję i przynosiło przedsiębiorstwu teatru niemieckiego znaczny zasiłek. A jednak wszystkie przedsiębiorstwa teatru niemieckiego we Lwowie popadały w bankructwo, pomimo iż fundacja Skarbkowska przez czas istnienia tego teatru z funduszów, na [illegible] instytutu Drohowyskiego przeznaczonych, dla utrzymania teatru niemieckiego zmuszoną była od r. 1848 do r. 1872 złożyć przeszło 600.000 złr.

Zaprawdę, że jedną z przyczyn bankrutowania przedsiębiorstw teatru niemieckiego, było rozbudzające się od r. 1848 narodowe życie polskie w kraju i we Lwowie, które od r. 1861 coraz silniejszy przybierało rozwój. Ale główną przyczyną była okoliczność, że teatr Skarbkowski w zimie trudno było ogrzać należycie, a w lecie dla gorąca wytrzymać w nim niepodobna, letniego zaś teatru, jakie we wszystkich stolicach istnieją, nie było we Lwowie.

Przedsiębiorstwa teatru polskiego radziły sobie jak mogły. Wyjeżdżały na lato do prowincji, do Stanisławowa, Tarnowa, Czerniowiec, gdzie w teatrach, z desek naprędce zbudowanych, dawały przedstawienia. Komplet artystów był szczupły, gaża miesięczna mała, więc [illegible] mogły tyle dochodu im dostarczyć, aby gaże i wydatki ponieść i przedsiębiorstwo utrzymać. [illegible]

Gdy w r. 1872 teatr polski stał się wyłącznym [illegible] we Lwowie, [illegible] przedstawienia sceniczne i amatorskie. [illegible] we „Gwieździe", w Frohsinie, w Narodnim domu [illegible] Fundacja Skarbkowska [illegible] subwencję przyznając do utrzymania sceny polskiej, ale wymagała opłaty czynszu dzierżawnego od przedsiębiorcy. A tu przedsiębiorstwa sceny polskiej musiały utrzymywać operę, operetkę, dramat i komedję, aby zapełnić przedstawieniami siedm dni w tygodniu. Etat samych gaż artystów, bez honorarjów od występów, i pensje służby teatralnej wynosiły do 13.000 złr. miesięcznie w zimie a wzwyż 9.000 złr. w letnich miesiącach, gdy nie było opery.

Jeszcze w zimie przedsiębiorstwa zręcznie kierowane zdołały dochodami pokryć wydatki. Ale gdy przychodziło lato, a teatr Skarbkowski z powodu braku wentylacji, stawał się podczas przedstawień łaźnią parową, tak iż publiczność od niego stronić musiała, to przedsiębiorstwa ponosiły wielkie straty, do których pokrycia nie wystarczała całkowita subwencja dawana teatrowi polskiemu przez sejm. Rachunki z przedostatniego przedsiębiorstwa z lat sześciu Wydział krajowy ma wypisane z księgi głównej u siebie. Można się z tych rachunków przekonać, że niedobór w lecie wynosił 20 do 30 tysięcy złr., podczas gdy subwencja wynosiła 8, 12, 16, 20 a w ostatnim roku 24.000 złr. Subwencje więc uchwalane na podniesienie teatru polskiego, na utrzymanie opery, chybiały celu, bo nie szły na podniesienie sceny, lecz na pokrycie niedoborów letnich.

A główną przyczyną tego stanu rzeczy był, jest i będzie brak letniego teatru we Lwowie.

Wszystkie bez wyjątku przedsiębiorstwa teatru polskiego we Lwowie od r. 1872 po sobie następujące, starały się od tych niedoborów letnich o ile możności ochronić. Już pierwsza spółka w r. 1872 zadzierżawiła od miasta ogród Pojezuicki, aby tam jaki taki teatr letni urządzić. Ale gdy się w marcu r. 1873 rozbiła, zamiar ten nie mógł przyjść do skutku. I już w lecie r. 1873 druga spółka hr. Łoś i hr. Cetner, poniosła tak wielkie straty, grając w zimowym teatrze, że się z powodu tych strat znowu rozbić musiała. Pierwsza spółka artystów, objąwszy w styczniu 1874 przedsiębiorstwo, aby uniknąć tego samego losu, wyjechała na prowincję. Próbowała w Przemyślu, poniosła wielkie straty; próbowała w Stanisławowie, nie szło. Próbowała na prędce sklecić nieprzykryty teatr letni na Strzelnicy. Trafiła na czas słoty ciągłej i burz. Jeszcze gorzej wyszła i rozbić się musiała. Nowa spółka artystów, do której weszli Ładnowski i Hubert w jesieni r. 1874, traciła i zadłużyła się w zimie r. 1874 na 1875 do kwoty 50.000 złr., i już za maj nie było grosza w kasie do zapłacenia gaży artystom. A tu letnie miesiące następują. Zmuszona była likwidować, oddać przedsiębiorstwo w inne ręce, umowę przeprowadzić z wierzycielami, którym nowa spółka Dobrzański i Tański, wypłaciła 25.000 złr. Nowa ta spółka, gdy publiczność do zimowego teatru chodzić się wzdragała, a letniego teatru nie było, musiała przedstawienia dawać na prowincji: w Stanisławowie, Czerniowcach itd., i poniosła znaczne straty, bo miasta te nie są w stanie udźwignąć takiego etatu, jaki miał teatr polski we Lwowie.

Przypadkiem w r. 1876 zbankrutował cyrk we Lwowie. Więc w budynku cyrkowym urządzono teatr letni we Lwowie. I wtedy już mniejsze były straty. Ale gmach sejmowy miał się budować i cyrk znieść musiano. Więc w r. 1877, 1878 i 1879 tułać się musiał teatr lwowski po prowincji. Próbowano po wszystkich prawie dawnych obwodowych miastach. Nie szło. Próbowano rozdzielić personal i osobno wysyłać operę i operetkę, osobno dramat i komedję; nie szło. W ogóle przedsiębiorstwo poniosło przez ten czas sześcioletni stratę przeszło 60.000 złr. a to głównie i jedynie z powodu, że nie było teatru letniego we Lwowie. W zimie zawsze przedsiębiorstwo szło świetnie, ale lato pożerało i subwencję i zysk zimowy i jeszcze trzeba było dokładać.

A i teraźniejszy przedsiębiorca nie byłby mógł przebyć pierwszego lata swej dzierżawy, gdyby przypadkiem cyrk tracąc we Lwowie, nie wyniósł się z miasta i nie pozostawił budynku, który tanio nabył i na tymczasowy teatr letni przerobić można było. [illegible]

Z tego co powiedzieliśmy, wypływa jasno, iż jednym z pierwszych warunków utrzymania dobrej sceny we Lwowie, jest wybudowanie porządnego teatru letniego we Lwowie. A koszt tej budowy powinien ponieść kraj, [illegible]. Nie potrzeba na to milionowej kwoty, [illegible]. Pan Janowski, architekt tutejszy, wypracował plan letniego teatru w ogrodzie Jezuickim. Koszt jego budowy wraz z wewnętrznem urządzeniem wynosi 50 do 55 tysięcy złr. Gdyby sejm nie mógł ponieść od razu tego kosztu, to można zrobić, tak jak w Pradze, gdzie kraj przez 40 lat ma płacić po 24.000 [illegible] na budowę letniego teatru 800.000 złr. w. a. Tu wypadłoby płacić po 3000 do 3500 rocznie.

Gdy tak teatr letni będzie wybudowany, wtedy subwencja sejmowa będzie mogła obracaną być istotnie na podniesienie sceny polskiej.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 24 października.

* **Termometr** wskazuje w południe 4 stopnie ciepła, powietrze dżdżyste.

* **Posłowie sejmowi** ofiarowali w uznaniu [illegible] kancelarji sejmowej p. radcy Edmundowi Mochnackiemu piękny i kosztowny zegarek złoty z napisem: „Wp. radcy E. Mochnackiemu. Posłowie sejmu 1876—1882". Zegarek wręczył JE. hr. Kazimierz Grocholski, dziękując serdecznie p. Mochnackiemu za niezmordowaną gorliwość i [illegible] pomoc w zakresie poruczonych sobie funkcyj.

* **Z Izby handlowej.** Na wczorajszem posiedzeniu [illegible] p. radcę Ignacego Bodyńskiego do Tryestu [illegible]

Równocześnie ma się udać do Wiednia wraz z członkiem Izby p. Gubrynowiczem, aby w ministerstwie handlu poprzeć wniosek Izby co do uchwalonej reformy wyborczej. [illegible]

Na członków [illegible] p. Jaeger, [illegible], Popowicz, Doms, Stromenger, Stroh i Breier.

Na wniosek radzcy Sokal wniósł aby do nowokreowanej Rady dla pocztowych kas oszczędności, ministerstwo powołało także jednego członka z Galicji.

* **Ze Zamarstynowa**. Dnia 22. bm. za staraniem i z inicjatywą pana Nathana Eitelberga zawiązało się Towarzystwo pomocy naukowej w Zamarstynowie, w gminie liczącej 20.0 dusz po większej części zarobników i rękodzielników, których dzieci bose i nagie do szkoły z braku odzienia i książek uczęszczać nie mogły!

Szanowny wnioskodawca już od paru lat szczerze zajmował się losem tych biedactw i jak mógł okrywał, nakarmiał, krzepił ducha, słowem czynił co mógł, i to w cichości, skromności największej — widząc, że sam nie zapobiegnie nędzy, tyle dokazał, iż stworzył powyższe Towarzystwo!

* **Dostawę progów** do budowy kolei Transwersalnej otrzymali: Elżbieta Korytowska właścicielka dóbr w Mszanie dolnej; S. Rosenblum w Rzegocinie; Marja z bar. Borowskich Zdunowa wł. dóbr w Skawie, Wojciech Szwec wł. realności w Pawelu; hr. Ludwik Wodzicki wł. dóbr w Spasie; Feliks Skrochowski wł. dóbr w Ropie; Fr. Szczepanowski wł. dóbr w Sokole; Stanisław hr. Romer wł. dóbr w Biezdziadce; Leon Wertheimer wł. realności w Koniecznej.

* **Dies fatalis**. Dzień 22. bm. był bardzo smutnym dla austrjackich urzędników. Oto uzyskała moc obowiązującą ustawa z 21. kwiet. br. znosząca dawniejszy zakaz zabezpieczania praw wierzyciela na pensji urzędnika. Obecnie jest tylko trzecia część, a resp. minimum 800 zł. pensji wolne od poszukiwania na rzecz pretensji wierzyciela. Zapewniają że już mnóstwo wierzycieli „wlazło" urzędnikom na pensje.

* **Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się w Zalawicach, w powiecie gorlickim. Brat dzierżawcy miejscowego. 25letni Jerzy S. wyszedłszy na polowanie zastrzelił czaplę, która spadła na głęboki i namulisty, gęstem sitowiem porośnięty staw dworski. Nieostrożny myśliwy, pragnąc bądź co bądź wziąć swoją z obycz puścił się w oczeret na koniu, ten jednak ugrzązłszy w błocie zrzucił z siebie jeźdź a który lubo umiejący pływać zaraz po spadnięciu poszedł pod wodę i utonął mimo szybkiego ratunku.

* **Ofiara mrozu**. Żebrak Petro Senica dnia 14. b. m., wyszedłszy z domu w Milnie, w powiecie brodzkim, w stanie nie trzeźwym, podczas śnieżycy znalazł w polu śmierć przez zmarznięcie.

* **Zbójstwo.** Teodor Dankowski z Pakoszówki, w powiecie sanockim, został przez dwóch włościan z tejże wsi pobity pobity tak silnie, że na drugi dzień życie zakończył. — Oględziny zmarłej po krótkiej chorobie 3-letniej córki małżonków Splników w Łosiu, w powiecie gorlickim, wykazały na zwłokach tego dziecka ślady uduszenia. Obydwa powyższe zdarzenia są przedmiotem dochodzenia sądowo-karnego.

* **Americana.** *Gazeta Polska w Chicago* pisze: Dwaj Polacy zostali zabici w Boltimare: Józef Jabłoński i Marcin Leszowski pokłócili się z pewnym Tomkins'em w salonie przy bilardzie, i Jabłoński uderzył Tompkins'a brutalnie laską bilardową w głowę, tak że go zupełnie zaćmił; gdy Tompkins potem przyszedł do siebie, pożyczył sobie pistoletu, odszukał swych napastników w innym szynku i Leszowskiego zastrzelił na miejscu, a Jabłońskiego tak postrzelił, że pewnie umrze. Sam potem skutkiem odebranego razu w głowę dostał szału i został bezprzytomny odwieziony do szpitala. Stało się w samą niedzielę. Jest wiele powodów do przypuszczania, że surowość między Polakami w Ameryce wzrasta w zatrważający sposób. W przyszłym numerze będzie o tem umieszczona korespondencja. „Byli krawcami" (!?).

„Jak nam donosi syn zmarłego, umarł w Alameda, w Californii, Guido Kustel, przeżywszy lat 65; pochodził z Galicji."

„W Mt. Carmel, potłuczono dwóch Polaków, którzy pracowali przy węglach, a którzy niedawno przybyli ze starego kraju. Jeden z nich nazwiskiem Pilarski umarł po kilku dniach męczarni; a drugi, nieznanego mi nazwiska, także jest w stanie godnym pożałowania."

* **The Timaru Herald.** Pewien rodak bawiący w Australji nadesłał nam numer dziennika pod kowyższym tytułem wychodzącego w mieście Timaru w Nowej Zelandji. Czy wie kto z nas łaskawi czytelnicy co o mieście Timaru? Prawdopodobnie nie, albowiem nie znaleźliśmy o nim żadnej wzmianki w encyklopedji. Widocznie miasto to nowe, niedawno powstało. Nadesłany nam dziennik jest formatem półtora razy większy od naszego pisma, cały jest drukowany petitem i składa się z dwóch arkuszy, słowem jest to dziennik, na jaki nie zdobyła by się cała Galicja, z Wielkiem księstwem krakowskiem i Lodomerją a wychodzi w mieście, o którem nic nie wiemy. Niestety, Galicja leżąca w Europie musi się rumienić przed Nową Zelandją, zamieszkałą przez Papuasów i nielicznych kolonistów angielskich.

* **Dekoracja.** Tajny radca i prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie baron Schenk w ponownem uznaniu jego znakomitej służby, otrzymał wielki krzyż orderu Franciszka Józefa.

* **Mianowania.** Namiestnik przeznaczył koncepcowych praktykantów Oskara Lidla i Zygmunta Pietruskiego do służby przy starostwie we Lwowie.

Dyrektor telegrafów przeniósł oficjałów telegrafu: Adama Wrzycińskiego z Rzeszowa do Lwowa a Juljusza Iwarychowskiego z Krakowa do Rzeszowa.

* **Stypendja lub zapomogi** z funduszów lwowskiego „Towarzystwa pomocy naukowej" otrzymali na bieżący rok szkolny następujący uczniowie i uczennice: Stypendjum w kwocie 40 zł: Nowicki Józef, ucz III. kl. gim., Bauer Józef, ucz. VIII. kl. gim., Głowacki Kazimierz, ucz. IV. kl. gim., Zubczewski Ludwik, ucz. V. kl. gim., Romański Kazimierz, ucz. IV. kl gim. i Kugelówna Antonina, uczennica kursu froeblowskiego. W kwocie 20 zł.: Gindziński Stanisław, ucz. III. kl. gim., Janicka Julianna, ucz. IV. kl sem. naucz., Wątałkiewiczówna Barbara, ucz. III. kl. sem. naucz., Poturajówna Antonina, ucz. V. kl. szk. wydz., Stieber Henryk, ucz. II. kl. gim., Modesówna Marja, ucz. II. kl. sem naucz., Porębalska Klementyna, ucz. III. kl. naucz., Czerwieński Stanisław, ucz. V. kl. gim., Wolanin Tadeusz, ucz. II. kl. gim., Diakówna Katarzyna, ucz. III. kl. sem. naucz., Bieńkowska Bolesława, ucz. II. kl. sem. naucz., Chechliński Teofil, ucz. I. kl. sem. naucz., Zagórska Emilia, ucz. II. kl. sem. naucz., Melzer Józef, ucz. II. kl. gim., Rudyńska Ludgarda, ucz. szk. wyd., Kaczor Stanisław, ucz. VII. kl. szk. real., Popowicz Jan, ucz. VII. kl. gim., Pryjma Jan, ucz. VII. kl. gim., Kwaśnicki Michał, ucz. V. kl. gim., Biczaj Antoni, ucz. I. kl. gim. W kwocie 20 zł.: Żumański Wiktor, ucz. I. kl. gim. Jednorazową zapomogę w kwocie 10 zł. otrzymali: Waszkóryk Józef, ucz. III. kl. gim., Tarnawski Władysław, ucz. II. kl. sem. naucz., Motyka Antoni, ucz. II kl. sem. naucz., Chechliński Marjan, ucz. szk. ludowej, Czajkowski Marjan, ucz. I kl. gim., Melzer Jan, ucz. IV. kl. gim., Lenzówna Józefa, ucz. II. kl. sem. naucz., Czapor Bronisław, ucz. szkoły ludowej, Wancek, ucz. szk. ludowej, Kozołupski Marcin, ucz. I. kl. gim. i Popowicz Ignacy, ucz. V. kl. gim.

Dochody Towarzystwa wynosiły w ubiegłym roku szkolnym 1832 zł. 79 c., rozchód 1532 zł. 30 c.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 1.; w poniedziałek 50 c. w innych dniach 20 c.

* **Muzeum** hr. Dzieduszyckiego, ulica Teatralna otwarte w środę i sobotę od 11. z rana do 3. godziny popołud., w święta i niedziele od 10. do 1. godziny.

* **Muzeum** zakładu nar. im. Ossolińskich otwarte codziennie — prócz świąt — od godz. 9 do 1. Nadto we wtorek i piątek po południu od 3—5tej dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Jutro** we środę: Św. Jana Kantego. — Św. Karpa.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 23. b. m. Skradziono: Panu M. B z księgarni l. 14 ul. Halicka kwotę 17 zł., zegarek złoty damski o złamanem uszku wart. 40 zł., surdut czarny kamgarnowy wart 20 zł. kilkanaście książek pod tyt. „Trzy lata pobytu w Ameryce". — Panu H. K. z pow. l. 30 ul. Żółkiewska palto letnie czarne wart. 20 zł., talès wart. 10 zł. i bieliznę męską wartości 20 zł.

Pan J. L. zgubił złoty pierścionek z turkusikiem wart. 25 zł.

* *

— **Kraków** 23. paźdz. P. Wacław Szymanowski przybył tu wczoraj z powrotem ze Lwowa, i wyjeżdża jutro do Warszawy. — Józef Kalina szeregowiec 20. pułku piechoty, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu w bastjonie za rogatką Mogilską. Zapowiedziane są koncerta znanej i lwowskiej publiczności słynnej śpiewaczki Désirée-Artot, i barytonisty Padillo. Wczorajszy występ p. Wolskiego, artysty dramatycznego teatrów warszawskich w roli „Mazepy" — usprawiedliwił przed krakowianami pochlebną opinię jaką się ten młody inteligentny i utalentowany artysta zasłużenie cieszy.

W sobotę zwołał prezydent Weigel ankietę w sprawie nowo zawiązanej orkiestry miejskiej. Wybrano podkomitet, który określi warunki bytu orkiestry i wynik swych badań przedłoży Radzie miejskiej.

— **Poznań**. Aleksander Podwyszyński b. artysta sceny lwowskiej objął już dyrekcję tutejszego teatru polskiego, którego, personal zorganizował należycie. Wczoraj rozpoczęło nowe towarzystwo dramatyczne przedstawienia i jeśli stanie na wysokości swego zadania, może być pewnem gorącego poparcia publiczności.

— **Kołomyja** 21. października. W piątek dnia 20. bm. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Marji z Mochnackich Kuczkowskiej, żony tutejszego c. k. starosty.

Niezliczone mnóstwo ludzi wszelkiego stanu, wieku i wyznania wzięło udział w tym uroczystym acz smutnym obchodzie, wszystkie korporacje, korpus oficerski, obywatelstwo okoliczne, urzędnicy, gminy, w ogóle cała ludność, złożyły przy tej sposobności dowody pamięci i czci jaką zmarłą otaczały. Nic dziwnego, że zmarła tak wielkie wzbudziła współczucie dla siebie, była to osoba w kwiecie jeszcze wieku, żywego, podniosłego umysłu, pełna cnót domowych i towarzyskich, — która korzystając z pozycji, na jakiej się znalazła, stała się u nas duszą ruchu towarzyskiego i rzeczy można umysłowego, pociągając do siebie otwartością, przyjaźnią i życzliwością wszystkim zarówno okazywaną.

Tracąc ją, traci mąż najlepszą żonę, pozostała sierotka najtroskliwszą matkę, bliżej znajomi wylaną przyjaciółkę, a ogół osobę, która znajomością świata gustem i zamiłowaniem w życiu towarzyskiem, była prawdziwą jego ozdobą. Cześć jej pamięci!

Pamięć i współczucie jakie nieboszczce okazano, niech choć w części ulży cierpieniu pozostałego małżonka i przejmie go tem przeświadczeniem, że prawdziwą stratę wszyscy odczuwają, a to tem więcej, gdy los dotyka w nim męża wpływającego tak przeważnie i pomyślnie na wszelkie stosunki

---

przemysłu domowego. Do osobliwości należy, że płacą oni podwójne podatki, czego nietylko nie ma w żadnym kraju europejskim, ale nawet na całym świecie. Za wygnańców płaci podatek ich rodzina, która pozostała w kraju, a drugi raz płacą oni sami. Nie zważając na ciągłe oświadczenia ze strony rządu i dziennikarstwa moskiewskiego swych sympatyj dla ludu, na poprawienie losu wygnańców nie miał wpływu ani jeden z manifestów, wydanych przez rząd głównie dla Europy. Żaden z nich nie wrócił do kraju. Takie nieludzkie postępowanie względem wygnańców-włościan rząd i miejscowa administracja motywuje tem, że włościanie wróciwszy na Litwę, będą się dopominali o zwrócenie im ich ziemi zabranej przez rząd i oddanej kolonistom z głębi Moskwy.

Zdzierstwa ze strony administracji miejscowej dochodzą ogromnych rozmiarów, co stanowi ważną przeszkodę do podniesienia materjalnego bytu ludności. Nawet znaczna część pieniędzy, przysyłanych wygnańcom z kraju, idzie do kieszeni sprawników, gdyż każdy list przechodzi przez ręce sprawnika. Sprawnik Bierostow skradł około 20.000 rubli z przesyłanych wygnańcom, i gdyby nie został poszlakowany o kradzież sum rządowych, kradłby bezwątpienia dotychczas. Bierostow został przeniesiony do Irkucka. W mieście najpryncypalniejszą część ludności polskiej stanowią lekarze i urzędnicy. Z lekarzy-Polaków w Tomsku mieszka (osiadł dobrowolnie) Jan Matkiewicz, inspektor tak zwanej Wraczebnoj uprawy, Orzeszko i Jakubowski. Z księży, prócz wyżej wzmiankowanych, w tomskiej gubernii znajdują się na wygnaniu: ks. Ignacy Dyszkliniewicz z mińskiej gubernii 76-letni starzec, ks. Augustyn Wajsznar z augustowskiej dyecezji 65 lat, ks. Witkowski z Grodna misjonarz także 65-letni starzec, ks. Kazimierz Skibniewski z Warszawy, ks. Stefanowicz z Wilna, ks. Józef Bartoszewicz z seneńskiej dyecezji, ks. Karol Rokiejża z Wilna i ks. Jakób Dymidowicz, kanonik podlaski.

W Omsku, głównem mieście, tak zwanej Zairtyszskiej obłasti, znajduje się także kościół, stanowiący filię parafii Tomskiej. Kościół został założony w 1862 roku i w 1865 poświęcony pod wezwaniem Najświętszej Panny Niepokalanego Poczęcia. Kościół wybudowany z funduszu Poklewskiego Koziełły. Poklewski-Koziełło dorobił się milionowej fortuny na Sybirze i odznacza się niezmierną ofiarnością. Osobistość to niezmiernie poważana. Prócz 17.600 re., jakie dał na pobudowanie kościoła w Omsku, buduje obecnie z własnych funduszów kościół w Ekaterynburgu. Poklewski-Koziełło z własnych funduszów wybudował także plebanię i resztę budynków należących do plebanii. Kościół omski stanowiąc filię kościoła Tomskiego nie ma żadnych funduszów stałych. W parafii rachują do 600 dusz. Z wyjątkiem niewielkiej liczby wojskowych i urzędników, reszta wygnańcy z ostatniego powstania. Z dawniej zesłanych Mirosław Żeromski posiada w Omsku dom własny i w okolicach Omska piękną willę. Zegarmistrz Szczepański, także wygnaniec, dorobił się stosunkowo znacznej fortuny i ma także dom własny. Wicekuratorem i zarazem kapelanem wojskowym jest od kilkunastu lat ks. Kazimierz Hryniewski. Cmentarz wspólny. Z lekarzy w Omsku zostaje Klimowicz.

W 1846 roku w Tobolsku kupiono dom modlitwy, z zesłanych czynnie przyłożył się do składki Moraczewski. Z kraju nadesłali zapomogę p. Róża Sobańska, książe Sanguszko i inni. Dziś jest tu już kościół drewniany, który za administracji księdza proboszcza Koncewicza w 1865 roku czy 66 otrzymał uposażenie od rządu. Do parafji Tobolskiej należy obecnie cała Tobolska gub., w której znajduje się 5.000 katolików i Polaków. Obecnie administrują tą parafią ks. Musiej ze Żmudzi. W Sybirze znajdują się jeszcze kościoły w Krasnojarsku (miasto guberjalne Jenisejskiej gubernji) w Nerczyńsku i Nikołajewskim poście (Nikołajewskij post). Do parafji Krasnojarskiej należy cała Jenisejska gub. Kościół drewniany wybudował ks. bernardyn Bielski z funduszów Hołowińskiego i dzisiejszego metropolity Fijałkowskiego. Administruje parafią ksiądz Lestniewski; w Nerczyńsku proboszczem jest ks. Jurewicz bernardyn a w Nikołajewskom postie, mieście leżącem przy ujściu Amuru do Spokojnego oceanu ks. Radziszewski, który z powodu znacznej odległości miast sybejskich, posiadających kościół i utrudnionej komunikacji, do spowiedzi jeździ zwykle do Ameryki do San-Francisco.

nawej okolicy i ciesząc się sympatją tak ogólną jak mało kto, choć by na jego wpływowem i ważnem stanowisku.

— **Z Podola.** Po ciepłych i pięknych a tak rzadkich w październiku dniach ... [illegible]

— **Z nad Zbrucza.** ... [illegible]

— **Aranyi Janosz.** W Peszcie umarł przedwczoraj sławny węgierski poeta i członek akademii Aranyi ... [illegible]

— **Sprawca zamachu Oberdank.** ... [illegible]

— **Czy mogą kobiety** występować jako przedsiębiorczynie przy publicznych budowlach? ... [illegible]

— **Katedra literatury polskiej w Warszawie.** ... [illegible]

— **W przystani Aberdeen** (w Szkocji) ... [illegible]

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie o wyniku zbiorów i o stanie zasiewów ozimych we wschodnich powiatach Galicji, ułożone z raportów statystycznych Towarzystwa gospodarskiego. ... [illegible]

co było kosić, więc trawę spasiono bydłem. Około Wojniłowa w powiecie kałuskim otawy przeważnie zamulone. W Złoczowskiem zebrano przeciętnie po 20 cent. wied. W Zbarazkiem po 10 centn. metr. Około Komarna po 2 wozy z morga łąki. Pod Rozdołem po 5 centn. metr. W Żurawnie i wsiach okolicznych zamulił zupełnie łąki wylew Dniestru i rzek pomniejszych. Przeciwnie w Borszczowskiem posucha powstrzymała powtórny wzrost traw na łąkach. Zebrano tam w najlepszych miejscach po 5 centn. metr. z morga.

Koniczyny nasiennej zebrano w okolicach Kamionki Strumiłowej po 4 wozy z morga; w okolicach Unnowa około cetnara metrycznego. W Żółkiewskiem w okolicach Derewni po 4½ kopy, pod Kulikowem 12 kóp, około Dynowa i Brzozowa 8 kóp, w okolicy Dubiecka wcale się nie udała; skoszono na paszę, po kopicy na morgu. W Przemyskiem około Niżankowiec wydaje 8—16 garncy z morga. Około Sądowej Wiszni zebrano po 6 kóp, w okolicy Rudek około 2 centn. metr., pod Chyrowem prawie nic; w Złoczowskiem po 6 kóp, pod Brodami po 5 przeciętnie. W okolicach Rozdołu podobnież. Pod Żurawnem zebrano bardzo mało i to zepsutej. Nad Seretem wydaje koniczyna 5 centn. metr. po 1·5 hektl. Za to z okolic Horodenki doniesienia są bardzo pomyślne. Spodziewają się dobrego namłotu. W ogóle wszakże dotąd nigdzie prawie, z małemi wyjątkami, młócić nie próbowano, przeto plonu nasienia oznaczyć jeszcze nie można.

Kartofle powszechnie się nie udały. W wielu okolicach zebrano zaledwie drugie tyle co posadzono, i to drobnych i nadpsutych. Mało gdzie plon odpowiedział oczekiwaniom. Glikzony bardzo ładne. W okolicach Kamionki Strumiłowej zebrano amerykańskich po 70—80 korcy z morga, w Rawskiem około 70 cent. m. W Żółkiewskiem spóźniono się w ogóle z kopaniem, około Brzozowa zebrano 5 ziarn. W Sanockiem podobnie jak w Żółkiewskiem spóźniono się bardzo z kopaniem, zwłaszcza na obszarach dworskich. W okolicach Starego Miasta plon tak lichy, że nie opłaciło się kopanie. Pod Baligrodem zepsuły się bardzo i wydały zaledwo 2 ziarna. Wczesne czerwone *early rose* przepadły zupełnie. W Przemyskiem dużo zepsutych i drobnych. Około Sądowej Wiszni okazał się plon pożądany 40—100 korcy z morga, w okolicach Rudek na wzgórkach zebrano 50—60 korcy z morga, na nizinach tylko 20—30; a w tem wiele zgniłych; w Złoczowskiem przeciętnie około 60 korcy, pod Komarnem 60—70, pod Rozdołem po 60—75 cent. metr. W okolicach Żurawna kartofle na obszarach dworskich zrodziły bardzo dobrze, do 120 korcy z morga, ale miejscami zgniły przez połowę. W Borszczowskiem wydały 50—70 korcy z morga — koło Lisowiec nad Seretem po 80 hktl. przeciętnie, w powiecie horodeńskim po 60—70 a nawet do 100 korcy z morga.

Kukurudzy w okolicach Rozdołu zebrano przeciętnie po 20 korcy z morga, koło Komarna po 15 worów, w Borszczowskiem po 6—8 korcy, obliczają na 12 hektl. z morga, około Horodenki kukurudza ładna, ale bardzo jej mało, nie będzie 6 korcy z morga.

Owoców w tym roku w ogóle bardzo mało, a w wielu okolicach nic wcale, z wyjątkiem pestkowych.

Pastwiska bujnie porosłe, dostarczają obfitej paszy bydłu. Skutkiem tego stan zdrowia pasącego się bydła wszędzie pomyślny. Tylko w okolicach naddniestrzańskich obawiają się zamotyliczenia.

Siejba, jak wyżej powiedziano, spóźniła się bardzo, z powodu najpierw posuchy, a potem słoty. Oziminy bardzo wczesne powschodziły dobrze i pięknie wyglądają, późniejsze znacznie gorzej.

Rzepak bardzo piękny jest w okolicach Żurawna, Rozdołu, Horodenki i w powiecie Borszczowskim. Dobre rzepaki są w okolicach Kamionki Strumiłowej, w pow. Rawskim, około Wojniłowa, w Złoczowskiem pod Brodami, zwłaszcza wczesne, tudzież w okolicach Zbaraża. Około Niżankowiec, Rudek i nad Seretem rzepak jest średni. Gospodarze doznawszy wielokrotnie zawodu ostatniemi laty na rzepaku, zrazili się do uprawy tegoż i w roku bieżącym znacznie go mniej posiano niż dawniej.

Koniczyna posiana na wiosnę wszędzie pięknie wygląda. Szczególniej piękna jest w Żółkiewskim, gdzie już nawet miejscami we wrześniu kwitnąć zaczynała, tudzież w okolicach Brzozowa, Dynowa, Leszczowatej, w Złoczowskim koło Kniaża i Krasnego, w pow. Rawskim, koło Kałusza, Rozdołu, i Sądowej Wiszni. Zresztą przeważnie dobra. Mniej pomyślne doniesienia o stanie koniczyny zielonej doszły tylko z okolicy Rudek, Niżankowiec, Lisowiec, z powiatu Zbaraskiego i z okolic Żurawna.

Ziębli dotąd wszędzie bardzo mało jeszcze wyorano.

Robotnika płacą w starostwie Rawskiem dzień pieszy po 20—60 centów, ciągły 1 zł. 50 c. do 2 zł. Około Kamionki Strumiłowej płacą kosarza po 60 c. i wółka, poganiacza 30 c. Pod Kulikowem do kopania kartofli 33 c., pług parokonny 2—2 zł. 50 c. W okolicach Brzozowa i Dynowa kosztuje dzień pieszy 23 c., ciągły 2 zł. Około Ustrzyk dolnych pieszy 20—30 c., ciągły 1 zł. Z pod Dubiecka skarżą się na niepamiętny brak robotnika. Dzień pieszy płacą po 40 c., ciągły po 1 zł. 80 c. Toż samo donoszą z pod Baligrodu. W okolicy Turzego robotnik z motyką kosztuje 25 c., młocek 35 c. Koło Niżankowiec dzień pieszy płaci się 30—45 c., dzień ciągły 1 zł. 50 c. do 2 zł. Koło Rudek pieszy 40—45 c., ciągły 2 zł. 50 c. Koło Sądowej Wiszni pieszy 30—40 c. i wyżej. Uskarżają się ztamtąd także na wielki brak robotnika. Pod Chyrowem dzień pieszy płacą 25 do 40 c., ciągły parą bydła 2 zł. Pod Komarnem ... [illegible]

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Romanul omawiając we wstępnym artykule sprawę o ujście Dunaju w Kilii, ... [illegible]

Wiedeń d. 24. października. ... [illegible]

Przyjechali dnia 24 października 1882. ... [illegible]

Teatr hr. Skarbka.

We wtorek dnia 24. października b. r.

FAUST

opera w 5ciu aktach Karola Gounoda.

Jutro we środę dnia 25. października b. r.

SERGIUSZ PANIN

dramat w 5 aktach Jerzego Ohnet. — Tłumaczył z francuskiego Jan Arwin.

POCIĄGI KOLEJOWE
podług zegaru lwowskiego

[illegible]

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń d. 24. Października 1882.

[illegible]

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Grom

Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej."